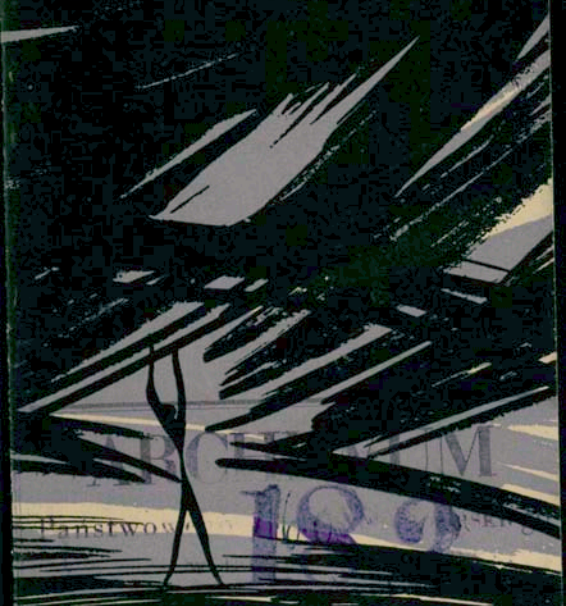


PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE



KAROL MYBERT ROSTWOROWSKI
NIESPODZIANKA



KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI (1877—1938)

K. H. ROSTWOROWSKI
I JEGO
„NIESPODZIANKA”

Wokół Karola Huberta Rostworowskiego nagromadziło się, już za czasów jego życia, szereg nieporozumień. Mam tutaj na myśli oczywiście sprawę oceny twórczego dorobku tego pisarza. Oceny te bywały bardzo rozmaite, od określeń typu: grafoman — do bombastycznych stwierdzeń: wieszcz narodu, następca Wyspiańskiego.

Nie należy się zbyt dziwić tej paradoksalnej z pozoru sytuacji. Taki to już, najczęściej, los pisarza, który twórczością swą angażuje się w sposób zdecydowany w życie społeczno-polityczne. Przed wynikłą z tych samych przyczyn diametralnością niedość odpowiedzialnych sądów nie uchronił się przecież Mickiewicz,łowacki, później Żeromski, w najnowszych czasach Tuwim, Gałczyński.

Sprawa jest prosta: pisarza zaangażowanego politycznie ocenia się bardzo często niestety z płaszczyzny tylko politycznej (przeciwnicy wieszają psy — przyjaciele polityczni wynoszą pod niebiosy). Najgorsza rzecz w tym, iż przeważnie oceniający albo nie ma pojęcia o kryteriach artystycznych, albo świadomie na to ważne dla twórcy zagadnienie przymruża lewe, prawe lub oboje oczu.

Rostworowski nie był na pewno mistrzem słowa, formy literackiej, ale od tego bardzo surowego sądu daleko jeszcze przecież do demagogicznych pomówień o grafomanię. Rostworowski był na pewno bardzo zdolnym dramaturgiem, dał literaturze polskiej w tym zakresie kilka pozycji („Judas z Kariotu”, „Kajus Cezar Kaligula”, „Niespodzianka”) o dużej wartości, ale od tych wcale nie małych osiągnięć daleka jeszcze droga do równie demagogicznego ustawiania tego pisarza w najbliższym sąsiedztwie Stanisława Wyspiańskiego.

Ludwik Solski w swoich „Wspomnieniach” bardzo dowcipnie zauważa znamieny fakt, iż dwu debiutujących za jego czasów dramaturgów polskich, pochodzenia hrabiowskiego: Ludwik Hieronim Morstin i Karol Hubert Rostworowski, w pierwszym okresie swojej twórczości, przeciwstawili się w sposób zdecydowany klasie z której wyszli. To była prawda. Innymi jednak kolejami potoczyły się dalsze etapy twórczości obu tych pisarzy. Morstin okazał się bardziej zrównoważonym, konsekwentnym, bliższym postawie, którą najogólniej można określić, jako postępową. Karol Hubert Rostworowski, po młodzieńczym zrywie, nie bez nacisku ze strony określonych czynników politycznych, przeszedł na podwórko chadecji, stał się w literaturze reprezentantem wojującego katolicyzmu, aż do zupełnie zdeklarowanej postawy niebezpiecznego nacjonalizmu, który szczególnie swój wyraz znalazł w sztuce „Antychryst”. Trzeba o tym koniecznie pamiętać w chwili gdy się nawiązuje kontakt z dziełem Rostworowskiego. Nie można — naszym zdaniem — mimo to obojętnym gestem dokonać skreślenia całej twórczości pisarza dlatego tylko, że swego czasu zajął on obcą nam dziś postawę. Byłoby niepowetowaną stratą chyba gdybyśmy zrezygnowali właśnie z „Kajusa Cezara Kaliguli” na przykład, czy „Niespodzianki”.

„Niespodziankę” wystawia nasz teatr nie tylko dlatego by przypomnieć przez nią widzowi polskiemu twórczość Karola Huberta Rostwo-

rowskiego. Spektakl nasz uważamy do pewnego stopnia za interesujący eksperyment nie tyle teatralny ile społeczny. Jesteśmy niezmiernie ciekawi reakcji naszego nowego widza na ten głośny swego czasu dramat. Nie bez powodu na innym miejscu w tym programie przedrukujemy obszernie fragmenty z popremierowej recenzji Boya. Wydaje nam się, iż właśnie Boy, w sposób najbardziej głęboki, uchwycił węzłową sprawę tego dramatu, przyrównywanego nie bez powodów do tragedii antycznych.

„Centralny punkt — pisze Boy — tego snu na jawie — dolar! Głębokie w tym zrozumienie. Zważmy, że dolar to coś innego niż jednostka monetarna, ten dolar, to nie owych niespełna dziesięć złotych, które jest wart; to mistyczny znak, to religia, to fatamorgana lepszych czasów”.

Słowa te napisane zostały w roku 1929. Słowa te charakteryzowały nie tylko sytuację rodziny Szywałów, ale olbrzymiej części wsi polskiej tamtej epoki. Recenzja Boya ma lat 30. Dziś możnaby wiele mówić o brakach i niedomaganiach współczesnych potomków Szywałów, ale nikt chyba nie stwierdzi, iż trwa dalej ów mit czy religia dolara. Sytuacja uległa zasadniczej zmianie oczywiście na korzyść chłopca. „Prawdziwe zdarzenie”, podchwyczone przez Rostworowskiego i pokazane światu z cechami typowości, mogłoby się wydarzyć i dziś (jako, że wszystko na tym świecie jest możliwe) ale nikt by go chyba nie uznał za typowe. Mówilibyśmy na pewno raczej o patologicznym jego charakterze.

W ten sposób najbardziej fatalny akcent dramatu przestał być dziś dla nas realnym. Dla wielu widzów, szczególnie dla młodzieży, wyda się on przez to nazbyt jaskrawym wytworem fantazji pisarskiej. Całość sztuki zawisnąć może więc trochę w próżni, ale taka właśnie konfrontacja rzeczywistości sprzed lat trzydziestu z dniem dzisiejszym wydaje się nam bardzo pożyteczna.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI
WE WSPOMNIENIACH:
LUDWIKA SOLSKIEGO

Pracowałem *) w swoim życiu z wielu autorami, jako aktor, reżyser, czy dyrektor. Najwspanialej szła robota z Karolem Hubertem Rostworowskim.

(tom I, str. 232)

...W Krakowie również narażałem się na kpiny, że niby kosztem teatru — pozwalałem jakiemuś młodzikowi wspinać się „Pod górę”, dopiero potem okazało się, że była to droga do „Judasza z Kariothu”.

(tom II, str. 173)

Lecz wróćmy do początku 1910 r. Z końcem stycznia odbył się na scenie krakowskiej debiut Karola Huberta Rostworowskiego w sztuce „Pod górę”. Sztuka była słaba, autor nieznany. Kształcił się zresztą nie w kierunku literackim lecz muzycznym. Ale wśród tego dramaturgicznego niedołęstwa znalazłem kilka scen kapitalnych, które mi zasygnalizowały, że kiełkuje w nim duży zmysł sceny. Dałem mocną obsadę: Wolska, Słubicka, Solska, Jednowski, Leszczyński, Stanisławski, Weychert, J. Węgrzyn. Następnego dnia po premierze zrobiła się paskudna awantura. Z wszystkich stron miejscowa arystokracja wołała wielkim głosem, że obrażono ją, wobec czego żąda zdjęcia sztuki z afisza. Coprawda młody autor nie oszczędzał pióra. Znalazłem się pod takim obstrzałem, że istotnie po trzecim spektaklu musiałem zaprzestać dalszych powtórzeń. Wtedy przyszedł do mnie Rostworowski i zaczął mnie serdecznie przeproszać, że naraził teatr na tyle przykrości. Zapewniał, że pozostanie przy muzyce, bo piórem dowojował by się samych wrogów, a teatrowi przysporzył kłopotów. Zaprotestowałem:

— Nie wolno Panu się cofać. Niech Pan pisze dalej. Musi Pan pisać. Ja wystawię. Czekam następnej sztuki.

*) Ludwik Solski — Wspomnienia. Kraków, Wydawnictwo Literackie. T. I—II.



M A T K A

*Janina Orsza
Łukasiewicz*

Nabrał otuchy. Uwierzył w siebie. Po roku był znów na scenie.

(tom II, str. 260)

...byłem już pochłonięty „Judaszem z Katiothu” Karola Huberta Rostworowskiego. Znowu trafiłem na bogaty materiał do twórczej pracy reżyserskiej i aktorskiej. Przez dwa tygodnie ślezczałem z autorem nad egzemplarzem, przekonując go o konieczności zmian, skreśleń, uzupełnień i poprawek. Tonąłem w obłokach dymu z papierosów, które Rostworowski ćmił nieprzerwanie, ale — mimo iż sam nie paliłem — znosiłem to z samozaparciem, gdyż utwór mnie zachwycił. Był nie tylko dziełem na wskroś teatralnym, ale był również świetną partyturą muzyczną. „Judasz” wymagał bardzo starannej inscenizacji. Zaprosiłem do współpracy znakomitego artystę — Józefa Mehoffera. Dał wspaniałe dekoracje do żywiłowej poezji Rostworowskiego. Wreszcie rozpocząłem próby przy współpracy kolegi Jednowskiego. Brał w nich udział ogromny zespół wykonawców. Objąłem rolę tytułową. Rachelę grała Laura Pytlińska. Autor nie opuszczał

żadnej próby. Okazał się wówczas rasowym człowiekiem teatru, pełnym inwencji reżyserskiej, a ponadto urodzonym aktorem. Ileż razy umiał poddać ton, a nawet zagrać aktorowi całą scenę, o której nie trzeba było żadnych dalszych informacji, gdyż wszystko potrafił pokazać. Był niestrudzonym, drobiazgowym doradcą reżysera i aktorów, uzgadniał wątpliwości, chętnie przeprowadzał korekty tekstu, gdy wyczuł, że aktorowi „nie leży” jakaś kwestia czy sytuacja. Przeżywał podniecenie grających, głęboko odczuwał powodzenia i załamania sztuki, za każdym razem wzywał się w to, co sam kiedyś stworzył. Światowiec o wielkopańskich manierach był jednocześnie szczerym demokratą. Skromny i nieśmiały na początku swej kariery pozostał takim przez całe życie.

Premiera zrobiła wstrząsające wrażenie. Wykonanie zdawało się dorównywać dziełu. Tak ogólnie mówiono. Grałem Judasza około 300 razy w życiu. Ostatni raz w 1947 roku w Krakowie, mając 93 lata...

(tom II, str. 289—291)



M A T K A
Władysława
Skwarska

FRANEK

Czesław Stopka



Z początkiem grudnia (1917 r. — przyp. red.) dałem „Kaligulę” Rostworowskiego. Widowisko to stało się największym sukcesem sezonu.

(tom II, str. 367—368)

Z początkiem sezonu 1929—1930 Karol Hubert Rostworowski prosił mnie, bym objął reżyserię jego „Niespodzianki” i wziął w niej udział jako aktor. Nie trzeba mi było dwa razy o tym mówić. W moim przekonaniu Rostworowski był następcą Wyspiańskiego, więc tylko cieszyć się mogłem na nową sposobność pracy z nim. Wielki pisarz, najznakomitszy znawca tajemnic rzemiosła scenicznego, wnikliwy i subtelny reżyser, obdarzony zdaje się absolutnym słuchem, wrażliwy jak sejsmograf, umiał stwarzać tak świetne postacie, że po przeczytaniu tekstu, w pierwszym porywie napisałem „do niego list z gratulacjami, w którym wyraziłem zachwyt nad wszystkimi rolami „Niespodzianki” a zwłaszcza nad rolą Matki. Rostworowski n'e został mi dłużny. Następnego dnia wyrwał mnie z łóżka listonosz, przynosząc lakoniczną depezę:
— Ludwik, graj Matkę.

Mając pewne obawy, czy zbyt wielka różnica płci nie będzie w tym wypadku nieco rażąca, zdecydowałem się objąć rolę Ojca. Spektakl zrobił bardzo głębokie wrażenie. Opinie zarówno o utworze, jak i o wykonaniu, były pełne uznania.

(tom II, str. 407—408)

...znów, ledwo rozegrałem się, trzeba było zaczynać nowe próby. Rostworowski przysłał drugą część trylogii dramatycznej dalszy ciąg „Niespodzianki”. Oczywiście podjąłem się reżyserii. „Przeprowadzka” nie miała jednak tej dynamiki, jaką naładowana była pierwsza część cyklu.

(tom II, str. 415)

Jesień (1932 r. — przyp, red.) znowu związała mnie z Rostworowskim. Wystawiałem w Warszawie ostatnią część trylogii: „U mety”. Grałem Profesora Słupińskiego. Ot — kilka słów, lecz jak świetnie osadzone w akcji. Lubilem ten epizod. Ale nie nagrałem się tej roli. Rostworowski nie podobał się Warszawie.

(tom II, str. 421)

W połowie marca 1936 Kraków obchodził 25-lecie twórczości dramatycznej Rostworowskiego. No, przecieź nie mogłem nie wziąć udziału w tym święcie. Uczyniłem to ze szczerą ochotą. Rostworowski prosił, bym wystąpił w „Judaszu”. Miałem pewne skrupuły wobec Józefa Karwowskiego, który niedawno grał tę rolę w Krakowie. Napisałem więc do niego list otwarcie stawiając sprawę. Ale Karwowski odrzucił moje obiekcje.

(tom II, str. 433—434)



O J C I E C

Wacław Scibor
Rylski

LUDWIKA HIERONIMA MORSTINA

W czasach *) kiedy się przyjaźniłem z Rostworowski (drogi nasze później się rozeszły), nie był innym, niż w czasach swojej sławy. Tylko bardziej tolerancyjnym, bardziej wyrozumiałym na słabości ludzkie, mniej fanatycznym. Na przykład bojowy antysemityzm autora Antychrysta był już produktem późniejszej epoki jego życia i powstał pod wpływem politycznych jego przyjaciół. Dawniej obcował dużo i przyjaźnił się z Żydami.

Rostworowski poetą nie był, jego umysł racjonalistyczny nie był zdolny wyjść poza logikę życiową w metaforach i asocjacjach. Został wielkim pisarzem.

Po kilku mniej udanych studiach dramatycznych „Żeglarze”, „Echo”, napisał „Judasza z Kariotu” i od

*) Fragmenty z książki L. H. Morstina p.t. „Spotkania z ludźmi”. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1957.



Z O Ś K A

Janina
Bińkówna

razu stanął w szeregu najwybitniejszych polskich pisarzy dramatycznych...

...Powiedziałem, że Rostworowski nie był poetą, tylko wielkim pisarzem. A jednak są w „Judaszu” ustępki rozbłyskujące prawdziwymi klejnotami poezji. Bo „Judasz” jest takim wybuchem talentu, że jak gejzer niespodzianie wytrysnął z duszy autora i temperaturą swoją wszystkie elementy jego twórczości rozżarzył, usprawnił wszystkie funkcje psychiczne. Ale już następny utwór „Kaius Cezar Kaligula” jest napisany wierszem tak częstochowskim, że należy ubolewać, że artysta nie napisał prozą tego potężnego dramatu.

Gdy kiedyś Paweł Cazin mi wspominał, że chciałby go przetłumaczyć na francuski, powiedziałem mu: Cieszę się, drogi Pawle, że przeczytam ten utwór w twojej doskonałej prozie, chętnie ją później przetłumaczę na polski.

A co mówić dopiero o zbiorze wierszy lirycznych „Zygzaki” Rostworowskiego. Pożałuj Boże! Jest w nich i rytm, i sens, ale nie ma harmonii słowa. A był przecież muzykiem. To jeden więcej dowód jak muzyczność poezji różni się od muzyczności tonów. Natomiast studia i wykształcenie muzyczne Rostworowskiego odegrało dużą rolę przy komponowaniu potężnych orkiestracji teatralnych, przeprowadzanych mistrzowsko.

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
w Jeleniej Górze, Legnicy i Wałbrzychu
sezon 1958/59

Dyrektor
Władysław Ziemiański

Kierownik artystyczny Kierownik literacki
Janina Orsza-Lukasiewicz Mieczysław Markowski

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

NIESPODZIANKA

Prawdziwe zdarzenie w 4 aktach

Reżyser — Andrzej DOBROWOLSKI

Scenograf — Wanda CZAPŁANKA

Asyst. reżysera — Władysława Skwarska

Premiera 20 lutego 1959 r. w Legnicy

O S O B Y:

Ojciec	—	Wacław ŚCIBOR-RYLSKI
Matka	—	Janina ORSZA-LUKASIEWICZ Władysława SKWARSKA
Antek	}	—
Franek		—
Zośka		—
		—
ich dzieci		* * *
		— Czesław STOPKA
		— Janina BIŃKÓWNA Anna CELLARI
Abramek	—	Karol CHORZEWSKI
Ryfka	—	Janina WRONOWSKA
Felek	—	Władysław SAWKO
Jędrzek	—	* * *
Staszek	—	* * *
Jasiek	—	Jan SKĄPSKI
Kubuś	—	Maciej NIEWIADOMSKI
Kasperek	—	Stanisław BASIORA
Stary chłop	—	Olgierd RADWAN

Ludzie wsiowi

Inspicjent — Władysław Sawko

Sufler — Janina Wronowska

Obsada techniczna:

Kierownik techniczny	— Mieczysław Kuleczyk
Oświetlenie	— Benedykt Zientalak
Brygadier sceny	— Jakub Tekieła
Kierownik prac. malarskiej	— Heliodor Jankowski
perukarskiej	— Alfons Domiczek
krawieckiej	— Emilia Rochowicz
stolarskiej	— Franciszek Nowak
tapicerskiej	— Wiktor Godyń

Państwowe Teatry Dolnośląskie
w Jeleniej Górze, Legnicy i Wałbrzychu
Dyrekcja: Jelenia Góra, Wojska Polskiego 38
telefony: centrala — 2190, 2191; sekretariat — 3395

Zdjęcia zespołu wykonał artysta-fotografik
Emil Londzin

Cena progr. zł 3.—

I jeszcze jeden ciekawy paradoks jego życia. Wszyscy się na to zgadzają, że Rostworowski był genialnym reżyserem. Poza tym, że jego dramaty są pisane z ogromnym wyczuciem i znajomością sceny; był jednym z tych nielicznych autorów, którzy sami reżyserowali swoje sztuki, a robił to doskonale.

Aktorzy, którzy grywali w jego sztukach i współpracowali z nim, zgodnie stwierdzają, że dawał wskazówki tak fachowe, iż nie chce się wierzyć, że nie ukończył szkoły reżyserskiej. A on nawet nie chodził do teatru.

Rostworowski był człowiekiem dumnym, ambitnym i nie znosił sprzeciwu. Chętniej widział koło siebie ludzi, którzy go podziwiali bezkrytycznie, którzy mu ulegali, niż tych, co mu się przeciwstawiali. Pokory chrześcijańskiej nie miał w swoim charakterze ten wielki chrześcijanin i pisarz katolicki.

Był czas, gdy w Krakowie grupa literatów i intelektualistów ogłosiła Rostworowskiego wieszczem narodu.

Była w tym przesada. Ale nikt nie może zaprzeczyć, że był to pisarz wielkiej miary, znawca teatru i w teatrze twórca nowych koncepcji, w prozie znakomity stylista, umysł niezwykły, talent zdolny do rozwoju do ostatnich dni swego życia.



Z O Ś K A

Anna Cellari

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

NIESPODZIAŃKA

(Fragmenty)

Dużo, bardzo dużo, było sztuk chłopskich, nieraz bardzo tęgich, w różnych językach; wszystkie niemal obracają się w koło na jednych motywach: nędza, ziemia, chciwość, miłość do dzieci, wódka, siekiera, etc.; ale mało która ukazuje w tak energicznym skrócie to co najistotniejsze. Rostworowski znakomicie demaskuje (gdy mowa o chłopie, może to brzmieć paradoksalnie, a jednak jest prawdą!) w tej biednej duszy chłopskiej jej nierealny stosunek do życia, przerost fikcji, graniczący z jakimś somnabulizmem na jawie, zdolny, jakże łatwo, mroczny sen tej duszy o życiu szcerwienić posoką zbrodni.

Życie ubogich wieśniaków. Nędza, czarna nędza, znój, praca bez nadziei. A raczej wszystko, co jest nadzieją, przenosi się na dzieci. Jeden syn idzie po chleb do Ameryki, staje się drażniącym mitem. Drugi kończy „gimnazyje” i studiuje w mieście filozofię. Z miłości trochę do syna pchają go rodzice na drogę, na której musi stać się im obcy, o ile nie będzie nimi gardził. Ale obu synów zamieniają rodzice na marzenie o nich, na fikcję. I uważmy, jak chorobliwie, jak demonicznie szerokim staje się rozpięcie tego nędznego życia, jak olbrzymie są jego skrzydła, nie proporcjonalne do tego mizernego kadłuba. Gdy życie przeciętnej rodziny inteligenckiej obraca się w kręgu namacalnych i wiadomych możliwości, tutaj myśl wciąż jednym skrzydłem trąca o nieznaną lądą zamorskich światów, o fantastyczne kraje, gdzie kopie się z ziemi „dulary”, drugim, o nie mniej fantastyczny świat „państwa”, które w ich mniemaniu daje doktorat filozofii! Czyż to nie jest za wiele na ten biedny chłopski mózg, mający o mechanizmie świata jakże mętne pojęcia? Z jednej strony czeka się z drażniącą emocją na magiczny papierek, który czasem przychodzi z za morza, z drugiej pcha się w naukę syna pienią-

dzę, które dla niego w mieście są niedostateczne, a które dla wsiowych pojęć monetarnych są olbrzymią sumą. Jak ma udźwignąć to wszystko ten mizerny kawałek gruntu, ta ciemna chłopska głowa? Czym ukoić rozbujane nerwy? Wódką, oczywiście. Nędza skłania do picia, picie pogłębia nędzę, — oto błędne koło, nad którym łatwiej moralizować niż w nim coś zmienić.

Ojciec tedy pije. A matka? Znowuż nigdy tak plastycznie może jak na sztuce Rostworowskiego nie uzmysłowiliśmy sobie, czym jest w nędznej chłopskiej chalupie dola kobiety. To jest bardzo feministyczna sztuka. Jeżeli życie jego, tego Ojca, jest ciężkie, cóż dopiero jej! Przede wszystkim rodzić, rodzić bez ustanku. Rodzić i grzebać. Ta matka ledwie pamięta imiona dzieci, które jej pomarły! Rodzić, karmić, wycho-



ABRAMEK

Karol
Chorzewski



STARY
CHŁOP

Olgierd
Radwan

wać, opruć to wszystko. Chodzić koło gospodarstwa, bronić chudoby przeciw chłopu, któryby wszystko przepił. Być prawdziwą głową rodziny, jak ją jest z pewnością matka w większości chałup. Harować fizycznie, nad siły. A prócz tego o wiele silniej niż ojciec żyć miłością dzieci, aż do tego stopnia, w którym osobowość się zatracą i wciela w inny przedmiot. To jedyne uczucie, jakie w niej w końcu zostaje; dla swego „chłopa” ma jedynie palącą nienawiść i pogardę; w sobie ma uczucie samotności, które w niebie samym każe widzieć pustkę. I zmęczenie bez granic, obojętność kamienną. W tym stanie człowiek zdolny jest do wszystkiego. Więzienie, cóż jej więzienie, śmierć, cóż jej śmierć! Zabije człowieka, bo i tę harówkę mąż przerzuci na jej barki i podłogę z krwi po nim wyszoruje

Gospodyni! Czujemy tu, rozumiemy, jak cienką ścianką życie na wsi — jego poczciwość — oddzielone są od zbrodni. Ponury tragizm tej wiejskiej chaty, która w tyłu sielankach uchodziła za wcielenie „zdrowia”, wydobyty jest po mistrzowsku, co jest tym bardziej godne uwagi, że przedmiot jest tak ograny! nie sama nędza jest tu najistotniejsza; nędza przygina do ziemi, odbiera wolę; to ów przerost marzenia stwarza najniebezpieczniejszy stan samnabuliczny, z którego rodzi się zbrodnia.

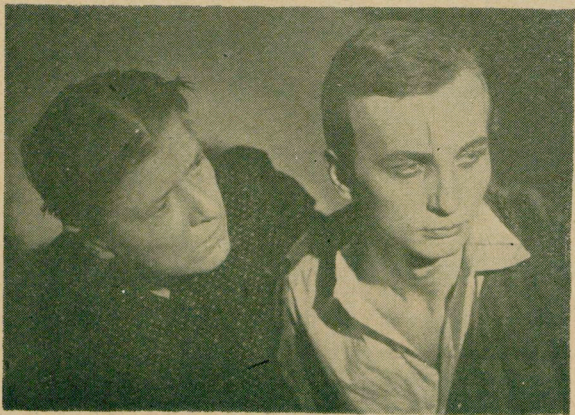
A jako centralny punkt tego snu na jawie — dolar! Głębokie w tym zrozumienie. Zważmy, że dolar to coś innego niż jednostka monetarna. Ten chłop przeżył wojnę i dewaluację, miał może w skrzyni i ruble carskie i austriackie korony i marki niemieckie i różne kwitki rekwizycyjne i wreszcie polskie marki, i — został z gorszą jeszcze nędzą i ze skrzynią beżwartościowych papierków. W tym całym trzęsieniu ziemi, w tym wirze wypadków, też przechodzących jego rozum, w czasie których Bóg milczał a ludzie szaleli, jedyną wiarą, która się ostała był — dolar. To też ten dolar, to nie owych niespełna 10 zł, które jest wart; to mistyczny znak, to religia, to fatamorgana lepszych czasów. Gdyby ten przybysz, który za chwilę znajdzie się w chałupie, miał kieszenie pełne złotych polskich, może by żył: „dulary” go zgubiły. I bez tych „dularów”, przewartościowana na inną jednostkę monetarną, rzecz byłaby niemal płaska. Ta matka, drąca w ostatniej scenie nasze poczciwe złote, była by tanim efektem; ta sama matka drąca dolary, jest tragiczna, wznosi się do patosu bluźnierstwa.

Zjawia się wtedy obcy przybysz, który mignął oczom małej Zośki dolarami. Spi, jest bezbronny, wydany jest na łup. Czujemy od pierwszej chwili bez słów, że los jego jest postanowiony...

(„Flirt z Melpomeną” —
Wieczór dziewiąty. War-
szawa 1930 r.).

MATKA I FRANEK

*Władysława Skwarska
i Czesław Stopka*





W K A R C Z M I E
(zdjęcie robocze z próby)

*Stanisław Basiora, Jan
Skąpski, Władysław Sawko
Maciej Niewiadomski*

K. H. ROSTWOROWSKI

(1877 - 1938)

Karol Hubert Rostworowski urodził się w Rybnej pod Krakowem dn. 3 listopada 1877 r.

Uczęszczał do gimnazjum św. Anny w Krakowie, następnie do Szkoły Rolniczej w Czernichowie. W latach 1898—1899 odbył studia rolnicze w Halle, w r. 1900—1907 muzyczne i filozoficzne w Lipsku a w 1908 r. w Berlinie.

Od r. 1914 osiadł na stałe w Krakowie.

W r. 1932 otrzymał państwową nagrodę literacką, a w 1933 wybrany został do Polskiej Akademii Literatury z której po kilku latach ustąpił.

Zmarł 4 lutego 1938 w Krakowie.

A oto ważniejsze pozycje z dorobku K. H. Rostworowskiego:

„TANDETA“—poezje. 1901.

Tetralogia poetycka: „PRO MEMORIA“, „MAY9“, „ANTE LUCIS ORTIUM“, „SAECULUM SOLUTUM“. 1907—1909.

„POD GÓRĘ — dramat. 1910.

„JUDASZ Z KARIOTU“ — dramat. 1913.

„KAJUS CEZAR KALIGULA“ — dramat. 1916.

„MIŁOSIĘRDZIE“ — misterium. 1920.

„STRASZNE DZIECI“ — bajka. 1921.

„ZMARTWYCHWSTANIE“ — fantazja dramatyczna. 1923.

„ANTYCHRYST“ — tragedia. 1925.

„NIESPODZIANKA“ — prawdziwe zdarzenie. 1929.

„PRZEPROWADZKA“ — sztuka. 1930.

„U METY“ — poezje. 1932.

„ZYGZAKI“ — poezje. 1932.

„DON KISZOT ZA KULISAMI“ — komedia. 1936.

AUTOR „NIESPODZIANKI”

O SOBIE

...miałem być — zdaniem niemieckich powag, — fenomenem. Miałem przeskoczyć Ryszarda Straussa. Miałem pchnąć muzykę na nowe tory!

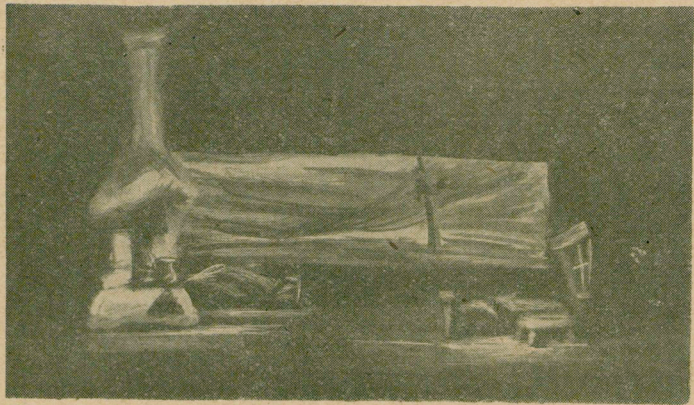
Ale muzyczne wróżby jakoś mi brzmiały inaczej. Były to wróżby profesorów, wywodzonych w pole przez bardzo sprytnego uczniaka. Im więcej mnie wychwalano, tym bardziej śmiałem się w kulak, stwierdzając w sobie najzupełniejszy brak inwencji muzycznej.

A czemu mnie wychwalano? — Ba! Przecież stworzyłem „teorię”! Tak jest! Stworzyłem zupełnie nowy kierunek — Modułowałem w myśli, a na papier wyrzucałem tylko owoce myślowego modulowania, czyli zestawiałem obok siebie najdziwniejsze dziwy, w których bez komentarza absolutnie nikt nie mógł się połapać. Ponieważ jednak dziwactwo skonstruowane musi robić wrażenie logicznej (choć treściowo bezsensownej) całości, przeto kiwno nade mną głowami dopóty, dopóki sam nie odsłoniłem moich kart i nie oznajmiłem zdumionym profesorom, że wszystko, cokolwiek uczyniłem, nie było sztuką, ale sztuczką.

I przierzuciłem się na literaturę.

Tym razem naprawdę bez sztuczek.

Literatura kusila mnie pomalutku, pocihutku, ale i beznadziejnie. Zaprzedałem jej ciało i duszę. Teatr! Tak jest, tego od dziecka, bezwiednie szukałem, i do tego bezwiednie zdążyłem dziwnie krętymi drogami! I gdy stanąłem na scenicznych deskach, zrozumiałem, że tutaj chodzi o „być albo nie być”.



*Projekt dekoracji
— Wanda Czaplanka*

UWAGA MIŁOŚNICY MUZYKI

wszystkie interesujące Was wydawnictwa o muzyce i utwory muzyczne możecie otrzymać pocztą — zamówienia należy kierować: Księgarnia Muzyczna Wrocław Rynek 19. Katalogi i prospekty bezpłatne.

Ważne dla instytucji, przedsiębiorstw, spółdzielń, pracowników społecznych, Rad Zakładowych.

Chcesz mieć dobrą pomoc w pracy zawodowej i społecznej — zakup

KALENDARZ ROBOTNICZY

Kalendarz Robotniczy na rok 1959 zawiera oprócz calendarium, wiadomości o Partii, Sejmie i Rządzie PRL.

ABC naszej gospodarki
o Polakach na szerokim świecie
40 lat temu
20 lat temu
Polacy na frontach II wojny światowej
15 lat temu
Rocznice
światowe nagrody literackie
mały słownik teatralny
ze świata techniki i wiele innych.

Kalendarz zawiera ponadto wiele ilustracji i zdjęć.
Cena kalendarza zł 9. — do nabycia w Księgarni Domu Książki — Jelenia Góra ul. 1 Maja 10.

